

Z uwagi na koronawirusa Wratislaviia Cantans w tym roku mogło nie być. Jednak, dzięki poświęceniu muzyków i dyrekcji mamy Wratislavię w czasach zarazy, która z pewnością przejdzie do historii festiwalu jako jeden z ciekawszych i bardziej dramatycznych jego momentów.

Koronawirus nie pozwolił nam, Polakom, melomanom z całego świata, miłośnikom sztuki godnie pożegnać się z kompozytorem. Maestro zmarł 29 marca 2020 roku w Krakowie, w samym epicentrum lęku przed pandemią. We Wrocławiu miał zaplanowane koncerty, w aleję sław przed NFM już w 2017 roku wmurowano jego płytę pamiątkową z wykutym po wsze czasy autografem maestra. Nic dziwnego. Penderecki i jego muzyka byli związani z Wratislavią Cantans od kiedy pamiętam. Zresztą, gdy byłem jeszcze bardzo młodym melomanem, zasłuchanym głównie w muzykę dawną i Wagnera, nie miałem wielkiego zrozumienia dla potężnych oratoryjnych fresków Pendereckiego, zdeformowanych w najbardziej niezwykle sposoby przez podstępą akustykę kościoła św. Marii Magdaleny, gdzie najczęściej gościła Wratislavia.



Później spodobał mi się młody Penderecki. Muzyka średniowieczna skłoniła mnie do poszukiwania innych form uporządkowania języka muzycznego i znalazłem je także, przede wszystkim, u Weberna i Bouleza. A to byli przez jakiś czas sojusznicy i współpracownicy twórcy Pasji wg, św. Łukasza. Ta pasja zraziła ich jednak do niego, z uwagi na powrót to konserwatywnych form przeszłości. Penderecki nie chciał już palić muzeów, do czego tak gorąco zachęcał młody Boulez. Historia pokazała, że to on miał rację, nie zaś postdodekafoniści.

O –późnym okresie twórczości Pendereckiego nasłuchałem się i naczytałem wielu jadowitych słów. Muzyka ta wydawała się zbyt prosta, zbyt oczywista, zbyt populistyczna, zbyt... Jednak znów Penderecki miał rację. Krytycy ciskający gromy na neoromantyzm Pendereckiego jednocześnie potrafili się zachwycić Arvo Partem, czy Mykietynem, w którego genialnej muzyce bez trudu można odnaleźć motywy zainspirowane Pendereckim. Oczywiście cały Mykietyn to zupełnie coś innego, ale bez Pendereckiego ta muzyka musiałaby wyglądać, moim przynajmniej zdaniem, zupełnie inaczej.

Krytycy muzyczni walczący z nadmierną, ich zdaniem, oczywistością późnych dzieł Pendereckiego już jakiś czas temu umilkli. Nie wiem, może oczarowały ich do tego stopnia ostatnie symfonie kompozytora, a może zorientowali się, że zachwycają się przecież wieloma twórcami którzy poszli w ślady Pendereckiego.

Jeśli chodzi o drażniącą ich prostotę i oczywistość, nie był to zarzut zupełnie bezpodstawny. Zdarzały się w twórczości kompozytora dzieła słabsze, rzeczywiście pozbawione trochę głębi i charakteru. Z drugiej jednak strony nawet w filmach, gdy tam była, muzyka Pendereckiego natychmiast dawała o sobie znać, prześcigając klasą, potęgą i siłą wyrazu o lata świetlne twórczość większości innych filmowych (mniej lub bardziej okazjonalnie) twórców muzycznych. Podobnie zresztą daje o sobie znać muzyka Filipa Glassa, który też bywa manekinem ćwiczebnym wielu krytyków.

Gdy myślę o Pendereckim, to mimo jego niedawnej śmierci uśmiecham się. Był on częścią mojego muzycznego dorostania. Nie tylko mojego z pewnością. Czasem żałuję, że dałem się w pełni zdobyć jego muzyce, że nie budzi ona już we mnie dawnych naiwnych buntów i sprzeciwów. Kompozytor zostawił trwałe ślady nie tylko we mnie i w wielu polskich melomanach. Wpisał się w kształt i witalną historię muzyki klasycznej i jako taki wcale nie umarł, jest wciąż z nami, podobnie jak Szymanowski czy Chopin. Ciekaw jest swoją drogą, jak będzie wyglądała popularność polskich kompozytorów za dwieście lat na przykład. Miejsce Chopina wydaje się niezagrażone, lecz kto będzie wymieniany zaraz po nim?

Koncert wrocławski został poprzedzony krótką przemową Andrzeja Kosendiaka. Były licznie media, natomiast publiczność nie dopisała, nawet gdy weźmiemy poprawkę na epidemiologiczne rozsadzanie ludzi co drugie krzesło. Niepokojąco narastająca ilość zakażeń zrobiła swoje. A szkoda, bo koncert był piękny i ważny.

Maestro Kosendiak (polecam moją recenzję jego rewelacyjnej płyty z muzyką Mikołaja Zielenieckiego) wspomniał w swej mowie ostatnie słowa Pendereckiego, jakie usłyszał. Pozdrawiał on wrocławskich muzyków i nas, ich wiernych słuchaczy. Wszyscy wstali, aby uczcić minutą ciszy wielkiego twórcę i takiej ciszy dawno już nie słyszałem. Nie miała nic wspólnego z ciszami zagrywek politycznych naszych coraz bardziej spolaryzowanych czasów. To zostało na zewnątrz, choć aktor grający Pendereckiego wystąpił epizodycznie w przezabawnym Uchu Prezesa.

A oto wykonawcy koncertu 11 września 2020 roku, koncertu otwierającego 55 Wratysławię Cantans:

[Maciej Tworek](#) – dyrygent

[Roksana Kwaśnikowska](#) – skrzypce

[Artur Rozmysłowicz](#) – altówka

[Chór NFM](#)

[Agnieszka Franków-Żelazny](#) – kierownictwo artystyczne Chóru NFM

[NFM Filharmonia Wrocławska](#)

Tu natomiast utwory:

Krzysztof Penderecki *Agnus Dei z Polskiego Requiem* na chór mieszany, *Pieśń Cherubinów* na chór mieszany, *O gloriosa Virginum* na chór mieszany, *Sinfonietta per archi*, *Concerto doppio per violino, viola e orchestra*, *Agnus Dei z Polskiego Requiem* na orkiestrę smyczkową (opr. B. Pergamenschikow)

Orkiestra I chór też byli porozsadzani z dużymi odstępami, muzyków siłą rzeczy było mniej, niż mogłoby być w “zdrowych czasach”.. Grali i śpiewali znakomicie, pod czujnym okiem wieloletniego współpracownika Pendereckiego, dyrygenta Macieja

Twórca. Szczególnie zachwyciła mnie Pieśń Cherubinów nawiązująca do muzyki prawosławnej, jak i Concerto doppio. Dobrym pomysłem było zamknięcie koncertu w kłamry chóralnego i instrumentalnego Agnus Dei. W oryginalnej wersji Agnus ekspresja chóru stała się tak intensywna, że muzyka przestała być przyjemnym doznaniem akustycznym (jest to jedna z jej ważnych, ale nie najważniejszych cech), ale stała się krzykiem. Tym bardziej potrzebny był instrumentalny Replay. A ten krzyk? Nie będzie już nowych symfonii Maestra, jest zatem czas na lament i na krzyk. Gdy jednak emocje opadną, Penderecki pozostanie z nami już na zawsze i tak jak inni wielcy kompozytorzy, nie będzie miał spokoju. Będą mody na Pendereckiego i będą mody na jego krytykę. Za sto, trzysta lat znów ktoś uzna go za zdrajcę moderny, a z kolei za 150 czy 350 lat historycy muzyki będą zgodni co do tego, że Penderecki zapoczątkował nowy styl w muzyce. Bylebyśmy tylko my, nasza cywilizacja i nasza świadomość rzeczy piękniejszych i poznawczo trudniejszych (choć nie bardzo trudnych) okazały się równie trwałe jak Krzysztof Penderecki.